PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 440 M
z dostawą w miejscu
lub przesyłką poczt. 500 M
Za granicą . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 880 M
z dwurazową dostawą
w miejscu lub przesyłką pocztową . 1000 M
Za granicą . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokola l/I
Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 6149. Lwów, niedziela 27. listopada 1921. Rok XII

Naczelnik konferuje z premierem.

Jak sowiety przeprowadzają repatryacyę?

Na bezdrożu.

Lwów, 26. listopada.

(n) „Dobrą jest każda droga, byleby wiodła do celu" — oto stara wywieszka ukraińskiej polityki, przerzucającej się z objęć bolszewickich do stóp jakiegoś upatrzonego na monarchę Warega, z pod patronatu pruskiego pod opiekę czeską lub czułe zainteresowanie carskiej Rosyi. Dziś ta dowolność w wyborze dróg doprowadziła wreszcie na bezdroża, z których daremnie dopatrywać się wymarzonego celu — owej „samostijnej, suwerennej" itd. Ukrainy.

Odgrywa się ta akcya „zmiany dróg" równocześnie w dwóch punktach, będących — jakby się zdawać mogło — ostoją nieskalanej w tej formie ukraińskiej idei państwowej. Oderwana od obozu Petlury grupa polityków, a odrębnie „dyktator i prezydent" Petruszewicz nawiązuje oficyalny kontakt z przedstawicielami rosyjskiej emigracyi. Ta ekspetlurowska grupa składa się pono z ukr. soc. rew. soc. demokratycznych, przedstawicieli kooperatyw i związków zawodowych. W ich imieniu występuje Feszczenko-Czopiwski, b. przewodniczący Tarnowskiej Rady i Leon Czykałenko. Współpracuje z nimi na gruncie paryskim b. red. „Diła" Panejko i Margolin, b. przedstawiciel U. R. L. w Londynie. Wszyscy oni, godząc się na federatywny związek Ukrainy z przyszłą Rosyą, zwracają się z propozycyami ugody do rosyjskich kadetów (Milukow). Żądania tych federalistów w porównaniu z niedawnym maksymalistycznym programem zupełnego wyodrębnienia od Rosyi i niepodległości Ukrainy — są uderzająco skromne. Pragną jedynie kreowania ukraińskiego ciała prawodawczego — czegoś w rodzaju Sejmu prowincyonalnego. I to wszystko.

O ile zmiana frontu pp. Panejki i Margolina nie mogła nikogo zdziwić, a tem bardziej dotknąć, o tyle najnowsza ewolucya dra Petruszewicza niewątpliwie boleśnie dotknie zastęp jego fanatycznych zwolenników. Dr. Petruszewicz jakkolwiek szukał oparcia i o żydowską finansyerę w Niemczech i o Watykan i o wszyskie czynniki polityczne tej i tamtej półkuli, do których tylko udało mu się uzy-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Naczelnik odbył dłuższą konferencyę polityczną z premierem.

Warszawa, 26. listopada.

(Telef.) (G) Naczelnik Państwa udzielił audyencyi premierowi Ponikowskiemu, z którym odbył dłuższą konferencyę w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej.

P. ZAMORSKI ODMÓWIŁ KOMPETENCYI SĄDOWI POSELSKIEMU W SPRAWIE ZARZUTÓW. P. S. L.

Warszawa, 26. listopada.

(Telef.) (G) Marszałek Sejmu zawiadomił wiceprezesa klubu PSL., że poseł Zamorski odrzucił kompetencyę sądu marszałkowskiego w sprawie zarzutu PSL. podniesionego przeciwko niemu o zdradę stanu. Wobec odrzucenia tej kompetencyi sprawa pozostaje w zawieszeniu. PSL. zbierze się w dniach najbliższych dla zajęcia stanowiska.

Jak sowiety przeprowadzają repatryacyę.

Warszawa, 26. listopada.

(ETE) P. Filipowicz b. charge d'affaires polski w Moskwie w wywiadzie z przedstawicielem ETE na temat stosunków władz bolszew. do jeńców i uchodźców polskich wyraził się następująco: **Władze rosyjskie zobowiązały się 1) do natychmiastowego wypuszczenia zakładników i odstawienia ich do granic, 2) do ulokowania jeńców wojennych w obozach dla internowanych i systematycznego zwracania ich Polsce, 3) do przesyłania wszystkich powracających do kraju w taki sposób, żeby liczba ich nie przenosiła 4000 ludzi tygodniowo, przyczem mają być przez władze rosyjskie odżywiani aż do granicy, a chorzy oddzieleni od zdrowych. Natychmiastowe wypuszczenie zakładników zostało wykonane w ten sposób,** że znaczna liczba osób znajduje się dotąd w obozach koncentracyjnych. **Jednym z przykładów pogwałcenia wszelkich norm** prawa międzynarodowego jest fakt, że bolszewicy traktują niektórych naszych jeńców wojennych jako zakładników (np. płk. Czumę). Z wiosną rb. **nasza delegacya repatryacyjna nie mogła doprosić się o nadsyłanie jeńców i repatryantów na granicę polską. Natomiast teraz zamiast 4000 tygodniowo płynie nieprzerwany potok repatryantów** (przeszło 20 tys. i więcej tygodniowo) których polskie stacye odbiorcze nie są w stanie przejąć i należycie zaopatrzyć. Prócz tego władze sowieckie zamieniły samowolnie punkt końcowy transportów Niegorałoje gdzie są baraki na inny, w którym nie ma baraków ani stacyi żywnościowej. **Wyładowuje się tłum ludzi wynędzniałych, skostniałych wśród zimy, w miejscu gdzie niema chałup ani drzewa na opał. Już teraz zdarzają się częste wypadki zamarznięcia.** W miarę postępu zimy nieszczęsne tłumy te będą faktycznie dziesiątkowane przez mróz, głód i chorobę. To też rzeczą władz naszych jest co rychlej wpłynąć na rząd sowiecki, żeby natychmiast zmienił barbarzyński system stosowany do naszych repatryantów i wypełnił swe zobowiązania.

Kopalnie g. śląskie przechodzą w ręce kapitału franc., ang. i włoskiego.

Katowice, 26. listopada.

(PAT.) „Breslauer N. Nachr." donoszą, że przemysł górnośląski prawie całkowicie przechodzi w ręce kapitalistów zagranicznych. Oprócz olbrzymich zakładów w Hucie królewskiej, które podobno przeszły już całkowicie w ręce francuskie, liczne kopalnie w powiatach pszczyńskim i rybnickim przeszły na własność angielską.

W ostatnich dniach kapitaliści angielscy zakupili wielką hutę Hohenlohe. Włosi nabyli już także dwie kopalnie, a nawet kapitaliści japońscy bawią od pewnego czasu na Górnym Śląsku, gdzie prowadzą pertraktacye w celu nabycia wielkich przedsiębiorstw przemysłowych

skać dostęp, trwał przecie twardo przy swej pierwszej koncepcyi i to dawało mu pewną siłę moralną, w drobnej części uzupełniającą brak jakiegokolwiek autorytetu materyalnego. Dziś ten sam Petruszewicz zdecydował się zejść ze swego piedestału i — wyciągnąć rękę ku rosyjskim monarchistom. Ręka ta powróciła do właściciela — jak wiadomo — nie odtrącona, lecz opatrzona zasiłkiem pieniężnym. Na tak ułatwiającem wszelką dyskusyę podłożu można było zacząć układy o federacyę Galicyi wschodniej z carską Rosyą.

Pogłoski o zainteresowaniu, jakie budzi Galicya wsch. u rosyjskich monarchistów, krążyły oddawna, spotykając się z wiarą lub sceptyzmem. Teraz wątpliwości muszą ustąpić. Petruszewicz, ów „nieustraszony bojownik o wyzwolenie“, ów „Chmielnicki XX w.“, dąży jak Chmielnicki XVII w. do moskiewskiej Canossy. Niesie w darze wór papierowych protestów i roszczeń do Galicyi Wschodniej. Może je kupią, a zużytkowawszy, wynagrodzoną.

Taki epilog „zachodnio-ukraińskiego państwa“ był do przewidzenia i napewno nie wywoła żywiołowego oburzenia wśród „poddanych“. Wprawdzie przehandlowano ich niegodziwie, ale — lepiej z dyabłem niż z Polską, a dyabeł rosyjski nie taki straszny — kuszący i hojny.

Ze stanowiska Petruszewicza oryentacya moskalofilska, ze stanowiska zaś monarchistów rosyjskich ustępstwo na federacyę — są to objawy charakterystyczne. Kojarzą się te papierowe związki i zacieśniają przyjaźnie wśród politycznie obcych lub wrogich emigrantów i wygnańców. Łączy ich wspólna nie dola, pragnienie wzmocnienia się przez współdziałanie, nadzieja wywołania przewrotów, z których każdy to wyciągnie, czego mu trzeba. Z ducha czasu płyną owe pod różnemi firmami fungujące związki zawodowe wydziedziczonych i zdetronizowanych, rozproszonych po szerokim świecie.

Nawrócenie zaś Petruszewicza, jego „confiteor“ z grzechów utopii niepodległościowych jest tem bezwzględnie autorytatywnem wyznaniem, na które czekaliśmy wszyscy z upragnieniem. Takie momenty szczerości i rezygnacyi są to jaśniejsze chwile wśród powikłanych [...]ów dziejowych. Rozpalają się one jak b[...]wice, a w świetle ich niejeden hardy „heroj“ okazuje się skromnym podnóżkiem u tronu satrapy.

Sąd Ligi Narodów nad Jugosławią.

„Dobre“ informacye L. George'a. — Na posiedzeniu Ligi Narodów. — Fiasco angielskie. — Rozwianie włoskich marzeń o blokadzie.

Lwów, 26. listopada.

Dnia 11. bm. wystosował Lloyd George — znany zresztą z posiadania „najlepszych“ informacyi — telegram do sekretaryatu Ligi Narodów z treścią następującą: Posuwanie się naprzód wojsk jugosłowiańskich w Albanii trwa w dalszym ciągu przez co zachodzi możliwość naruszenia pokoju międzynarodowego. Rząd angielski pozwala sobie na fakt ten zwrócić uwagę konferencyi Ligi Narodów i prosić o natychmiastowe wydanie zarządzeń mających na celu zwołanie posiedzenia Ligi Narodów, któreby zastanowiło się nad tą sytuacyą i przedsięwzięło kroki w myśl 16 artykułu (statutu Ligi Narodów) na wypadek gdyby królewski rząd SHS. nie chciał uznać słuszności zobowiązań przyjętych przez podpisanie umowy o Lidze Narodów lub gdyby ociągał się z wypełnieniem tychże obowiązków.

Główny Sekretaryat Ligi Narodów zarządził posiedzenie na 18 bm., powołując się również na artykuł 16 statutu. Artykuł zaś 16 głosi: „Jeżeli jeden członek Ligi rozpocznie wbrew zobowiązaniom, przyjętym na siebie art. 1, 13 i 15, wojnę z drugim członkiem Ligi uważać się będzie wypadek ten za czyn wojenny przeciw wszystkim członkom Ligi. Ci zaś zobowiązują się zerwać z nim wszystkie polityczne i finansowe węzły, zabronić obywatelom swym jakichkolwiek stosunków z państwem, które dopuściło się przekroczenia tego paktu, czy to finansowych, czy to kupieckich lub innych, bez względu na to czy było ono członkiem Ligi lub nie. W tym wypadku konferencya winna zawiadomić interesowane rządy, jaką liczbą wojsk, marynarki i powietrznej flotyli każdy z członków Ligi umożliwi wytworzenie posłuchu dla zobowiązań Ligi Narodów“. Innemi sło wy miał się odbyć pierwszy sąd Ligi Narodów, a Jugosławia miała znaleźć się na ławie oskarżonych i ewentualnie zostać zasądzoną na blokadę tak polityczną jak i finansową ze strony innych członków Ligi. Ale to były tylko „somnia Lloyd Georgi“, idącego na rękę w powyższym wypadku swemu koledze włoskiemu. I podobnie jak w kwestyi górnośląskiej wykazał on zasadniczą ignorancyę spraw Śląska — szukając go w Małej Azyi — tak i w sprawie albańskiej doznał nowej porażki, tem mniej przyjemnej, iż przyszła ona ze strony Ligi Narodów.

Pierwsze posiedzenie trybunału Ligi odbyło się w naznaczonym czasie. Naprzeciw członków konferencyi zajęli miejsca trzej delegaci jugosłowiańscy i albańscy. Posiedzenie względnie sąd otworzył Leon Bourgeois i udzielił głosu delegatowi angielskiemu Fisher'owi. Ten niezwłocznie rozpoczął wygłaszać akt oskarżenia: przypomina on art. 12 statutu, na mocy którego w razie sporu dwu członków Ligi winni oni poddać się orzeczeniu konferencyi, a w żadnym razie przed upływem 3 miesięcy od zapadnięcia uchwały nie sięgać po broń i siłą dochodzić swego. Paktowi temu sprzeciwili się Serbowie i weszli zbrojnie do Albanii, ta zaś, jako słabsza „zrobiła doniesienie“ Lidze Narodów. Dlatego rząd angielski widział się zmuszonym zwołać posiedzenie Ligi, by wysłuchać obie strony spór prowadzące i przedsięwziąć kroki w razie niedostatecznych wyjaśnień zmierzające do ustalenia pokoju na Bałkanie. Przechodząc do szczegółowych zarzutów, obwinia rząd jugosłowiański, iż za jego wiedzą i pomocą w lipcu br. napadł na północną Albanię Marko Gjonia, a potem komita Halida Ljesza z 12.000 ludzi, że pewien serbski generał podczas jednego inerwiewu oświadczył, iż jeżeli przyjdzie do operacyi wojennych nie zatrzyma się on, dopóki nie osiągnie Adryatyku i nie posiedzie Durazzo. Rząd jugosłowiański poplera dążności katolickich Mirydytów w proklamow. niezawisłej republiki, wysyła swych oficerów do band Mirydytów i wojska rosyjskie Wrangla. Ponieważ rząd angielski posiada niezbite dowody, iż Albańczycy pragną jedności państwowej, akcya wojsk jugosłowiańskich była pretekstem tylko do okupacyi na stałe Albanii dla królestwa SHS.

Jugosłowiański delegat Boszković odpowiadał na zarzuty angielskie, zbijając punkt po punkcie oskarżenia Fishera. Rząd belgradzki nigdy

---

84

JERZY BANDROWSKI.

LINTANG.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie?

— Gdzie? Czy sądzisz, że wiedziałem? Nie wiedziałem nic, prócz tego, że gdzieś bardzo daleko w ziemi nieznanej tańczy gorejący złocście płomień mego prawdziwego życia... Wszystko dokoła mnie okwitło, zwiędło, zginęło...

Tu głos zadrgał mu boleśnie.

— O, Lintang, powiedz mi, kto wziął mi syna mego, dziecko moje jedyne? Dlaczego ta jedna jedyna moja dusza na świecie, spojrzawszy mi w twarz, odeszła znowu, wróciła w nicość.

— Nikt nigdy nie odbierał ci dziecka! — z mocą dostojną wyrzekła Lintang. Oto syn twój po wszystkie czasy, dziecię krwi i miłości twojej i sługa twój wierny, który życie da za ciebie.

— Ach, niczyjego życia ja nie chcę! — uśmiechnął się gorzko.

— Co straciłeś tam, stokrotnie odnajdziesz tu.

— Więc — zostałem samotny jak żebrak... Wtedy zerwałem wszystkie pęta i ruszyłem w świat... szukać ciebie...

— Mnie szukałeś?

— Ciebie. Szukałem — nie wiedząc — i znalazłem. Szedłem za krzykiem twego serca, za wołaniem twojej miłości. Jakże inaczej trafiłbym na tę wyspę, jedną z tylu wysp, rozsianych w licznych archipelagach rozrzuconych po morzu...

— Gdybym była na gwieździe ukrytej w tłumie gwiazd na niebiosach, znalazłbyś mnie, albowiem jestem twojem przeznaczeniem. Ty wiesz.

— Wiem. Jednakże zrozumiej, o, Lintang! Ja nie jestem tym, za kogo mnie bierzesz...

— Przyjdziesz do siebie w mych ramionach, patrząc, jak rośnie twój syn...

— Nie. Słuchaj, zrozumiej! Ojciec twego dziecka, twego syna, ten, którego kochałaś a który potem nagle zniknął, nazywał się Allan Joe Shadow...

— Tak nazywał go jego lud. Dla mnie on był „Mata-ari“ — słońce...

— Ja zaś nazywam się Stanley Ramian...

— Tak może nazywa cię teraz twój lud. Cóż ja wiem o drogach ludzi białych? Dla mnie zawsze jesteś „Mata-ari“ — słońce moje...

— O, Lintang, chciej mnie zrozumieć! Nie ja jestem ojcem syna twego, nie ja jestem twem „Mata-ari“! Jest to żart złośliwy bogów albo demonów, którzy dwóch zupełnie obcych ludzi uczynili tak podobnymi do siebie...

Lintang spojrzała nań szeroko otwartemi oczami.

— Poco to mówisz? — spytała.

— Ponieważ to prawda.

— Skąd wiesz? — pytała dalej niemal ironicznie.

Ramian wyjął swój pasport.

— Umiesz czytać po angielsku? Umiesz. Otóż moje papiery. Sama możesz się z nich przekonać.

Lintang uśmiechnęła się i odsunęła wyciągniętą rękę z pasportem.

— O, Mata-ari! — rzekła z jasnym uśmiechem. Zawsze jesteś ten sam, zawsze to samo dziecko! Każesz mi czytać z książeczki, gdy ja mam cię przed sobą i mogę czytać w twych oczach, w twojem i mojem sercu... Ha — i! Myślisz, że miłość wie mniej od tego urzędnika, który pisał w twej książeczce?

— Czy sądzisz, że chcę cię oszukiwać?

— Mata-ari! Ja nie znam dróg białego człowieka, ja nie wiem do czego mądrość twa zmierza. Wiem, że jesteś mojem Mata-ari, że cię kocham i że jestem sługą twoją. Jeśli chcesz czego odemnie, rozkaż mi zrozumiale, abym to uczyniła — a uczynię, choćbyś mi kazał zabić własnego syna.

Tu pochyliła się nad dzieckiem.

— Jak twardo on śpi! Jest prześliczny... i mądry! Już dziś wszyscy są mu posłuszni... Będzie wielkim człowiekiem! Pójdzie w świat za ojcem. Biada mi! Opuścicie mnie obaj i osierocicie podwójnie!

Wtem chłopak poruszył się i nagle usiadł. Ujrzawszy Ramiana przyglądał mu się przez chwilę zdziwionemi, jasnemi oczami a potem uśmiechnął się do niego i pocałował go w rękę. Snać jednak sen go morzył, bo już w chwilę później zamknął oczy i sparłszy twarzyczkę o dłoń Ramiana, spał dalej...

— Jaki mądry! — ucieszyła się matka. Skąd ta mądrość? Maleńki był, kiedy odszedłeś od nas a przecie poznał cię. Krew czuje ojca.

(C. d. n.)

nie przekroczył zobowiązań członka Ligi Narodów, owszem wojsko jugosłowiańskie — jako mające mandat przez Radę Ambasadorów mu dany w roku 1918 — uważało siebie za wojsko międzynarodowe i stale odpierało ataki Arnautów pragnących posiąść granice z r. 1913, wbrew rezolucyi Rady Najwyższej. Zdarzało się czasem — co ze strategiki wynika — iż z broniących się przeszły wojska jugosłowiańskie w nacierające. Rząd jugosłowiański przyjmuje do wiadomości postanowienie Rady Ambasadorów odnośnie do granic Albanii i jest przekonany, że w najbliższej przyszłości nastaną przyjazne stosunki między królestwem SHS. a Albanią.

Delegat albański przyjął również do wiadomości postanowienie Rady Ambasadorów odnośnie do granic, jednakowoż dla uniknięcia ewentualnych konfliktów prosił o wyznaczenie komisyi, która ma badać stosunki pograniczne.

Wobec tego, iż oba państwa oświadczyły zgodę przestrzegania nowej granicy, konferencya jednogłośnie przyjęła wniosek Bourgois'a, by przyjąć to oświadczenie do wiadomości i autorytem Ligi Narodów dopomódz do rychłego nawiązania stosunku przyjacielskiego obu tych państw.

W ten sposób rozwiały się marzenia Włoch o blokadzie Jugosławii i rozwiały sny Lloyd George'a odnośnie do artykułu 16. statutu Ligi Narodów, o którym dyskretnie delegat Fisher zamilczał na konferencyi, ale za to „Temps" ostro zaatakował premiera angielskiego, wykazując mu całą bezsensowność sądu tego, narażającego na ośmieszanie rząd angielski, czego najlepszym dowodem wynik konferencyi.

Vilim Francić.

Ekscesy w śródmieściu Berlina zorganizowane przez komunistów.

Rabunki miały miejsce nie tylko na przedmieściach Berlina lecz i w śródmieściu. — Zrabowane zostały sklepy i składy, zawierające towary wszelkiego rodzaju. — 40 demonstrantów aresztowano. — Niektóre sklepy zdołały ujść rabunkom, zamknąwszy wcześniej swe składy. — Ujęcie agitatora komunistycznego Leona Fichtmana. — Dalsze ekscesy. — Policya w pogotowiu. — Patrole krążą po ulicach miasta. — Komisye kontrolne badają cenniki towarów. — Konfiskata towarów. — Dochodzenia karne.

Berlin, 24. listopada.

Onegdaj miały miejsce znowu napady rabunkowe na sklepy. Napady pozostają w związku z demonstracyami bezrobotnych. Nie ulega już kwestyi, iż plądrowania wszystkie są zorganizowane, i że wywołane bywają przez komunistycznych agitatorów. Okradano nie tylko sklepy, położone na przedmieściach Berlina, lecz tłumy rabujących doszły aż do śródmieścia, a mianowicie do Spittelmarkt, który tworzy zakończenie głównej ulicy kupieckiej Berlina, Leipzigerstrasse. Wykroczenia rozpoczęły się napadem na cukiernię w pobliżu ratusza. Szyby wystawowe powybijano, wystawę okradziono. Następnie wtargnęli demonstranci do magazynu konfekcyi, znajdujące go się w tym samym domu i zabrali co tylko wpadło im pod rękę. Następnie ruszył pochód demonstracyjny w sile 1200 osób na Spittelmarkt. Po drodze znowu powybijano szyby w jednym z wielkich magazynów konfekcyi, towar oczywiście skradziono. Tłum chciał wejść do środka sklepu, powstrzymał go jednak kierownik sklepu, broniący u progu wejścia z wyciągniętym rewolwerem, gotowym do strzału. Mały oddział policyi, który usiłował zapobiedz dalszym kradzieżom, rozbrojono, posterunkowych obito dotkliwie.

Pochód dążył niepowstrzymanie naprzód. W pobliżu Dönhoffplatz pojawił się oddział policyi w automobilach. Na ten widok demonstranci rozbiegli się. Część szukała schronienia po bramach Leipzigerstrasse, gdzie ich też policya aresztowała. Ujęto 40 chłopaków. Wiele trudu kosztowało policyę, obronienie aresztowanych przed napaścią oburzonych i rozwścieczonych przechodniów.

Na wieść o zbliżaniu się demonstrantów właściciele sklepów i magazynów przy Leipzigerstrasse pospuszczali żelazne rolety i w ten sposób zdołali ujść rabunkom. Jak wykazują dotychczasowe dochodzenia policyjne, rabunków dopuszczają się ludzie, będący oddawna przeciwnikami zorganizowanych rzesz robotniczych. Głównego herszta rozruchów, komunistycznego agitatora Leona Fichtmanna, zdołały władze policyjne aresztować. Za innymi agitatorami czynione są energiczne poszukiwania.

Tego samego dnia wieczorem napadnięto sklepy niemal po wszystkich częściach miasta. Wydarzyły się znowu ekscesy na przedmieściu Neu-Kölln. Mianowicie demonstranci przedostali się przez wybitą szybę wystawową do magazynu obuwia i zabrali wszystek towar. To samo uczyniono z handlem towarów kolonialnych na jednej z innych ulic, wymienionego przedmieścia. Pastwą padły środki spożywcze na sumę wielu tysięcy marek.

Prezydyum policyi berlińskiej wydało rozporządzenie, wzbraniające gromadzeń się pod wolnem niebem; zakazane są również surowo wszelkie demonstracye. Afisze rozlepiono po wszystkich ulicach miasta. Policya pozostaje w ostrem pogotowiu. Wszyscy posterunkowi, są na swych stanowiskach, by na alarm módz każdej chwili

FR. W. FOERSTER. 2

Monogamia i współzawodnictwo ras

(streściła R. Hilarowiczowa.)

(Ciąg dalszy).

Jedyną dobrą stroną wszystkich tych nowoczesnych dążeń jest może to, że doprowadzą do takiego pogłębienia starych prawd oraz do takiego poszanowania i silnego ugruntowania pewnych podstaw kultury, że dane indywiduum, które nie odrazu i nie we wszystkiem pojmuje znaczenie tych podstaw, nieco dłużej będzie się zastanawiało, nieco mniej będzie ufało w swą zdolność sądzenia, zanim przystąpi do ich negacyi i krytyki.

Powyżej wyłuszczone poglądy Erenfels'a sprawiają wrażenie, że dla tego uczonego możliwie największa produkcya mięsa stanowi podstawę hygieny rasy i jedyny środek ratunku wobec grożącego nam napływu ras wschodnio-azyatyckich. Przyciśnięty tą obawą stracił zdaje się, wszelkie zrozumienie dla tych wszystkich dóbr moralnych oraz mocy kulturalnych, jakie nieodłącznie są związane z małżeństwem monogamicznem. Wszystko to ma być poświęcone widmu żółtego niebezpieczeństwa, przyczem uczony ten nie zastanawia się wcale nad tem, czy istotnie życie ma jakiś godny człowieka sens, jeżeli najwyższym celem wszystkich naszych dążeń, ważniejszym od wpływu duchowych ideałów ma być współzawodnictwo ras w fizycznem rozmnażaniu się i swobodne działanie doboru płciowego.

Że w życiu kulturalnem człowieka wpływ tego doboru jest hamowany, to właśnie bardzo dobrze. Na miejscu tego mechanicznego procesu zjawił się nowy i o wiele skuteczniejszy dla kultury czynnik, złożony ze zgodnego współdziałania techniki, hygieny, nauki wychowania i miłosierdzia. Odnośne siły duchowe nie dadzą się pogodzić ze swobodnem działaniem naturalnego doboru płciowego; siły te nie mogłyby osiągnąć pełnego swego rozwoju, gdyby znów powrócono do owych mechanicznie działających metod, które na szczęście ludzkości, zostały porzucone.

Wszelakim projektom, podobnym do powyższych, należy przeciwstawić zdanie: **„gdy żyjecie dla mięsa — umrzecie"**. Przeciwstawić wszędzie tam, gdzie wyższe duchowe wartości mają paść ofiarą krótkowidzących fizyologicznych wyrachowań. Credo in pátrem omnipotentem — głęboka wiara w ducha twórczego powinna nas natchnąć ufnością, że także w dziedzinie naszych stosunków rozmnażania to tylko może być dobrem i pożytecznem, co potęguje panowanie ducha nad ciałem i co zapewnia przewagę najszlachetniejszych sił charakteru w naszem życiu duchowem. Czy rzeczywiście, chcąc ostać się w walce o byt, musimy czerpać wskazówki niższego świata życiowego albo też z naszej własnej kamiennej epoki? Zaiste, zadziwiać musi fakt, że wielu ludzi, którzy obecnie namiętnie walczą przeciwko temu, ażeby doświadczenia wielkiej przeszłości kulturalnej w jakikolwiek sposób były dla nas miarodajne, czerpią zasady dla współczesnego życia ludzkiego ze świata dzikich ludów albo nawet ze świata podludzkiego! Jeżeli nie wierzymy już w zwycięską i uszlachetniającą siłę wyższej duchowej kultury, w ożywczą moc, jaka dla zdrowia i hygieny rasy wypływa z moralnych sił chrześcijaństwa, to nie zasługujemy na nic innego, jak tylko na pochłonięcie przez inne, bardziej wierzące rasy. Albowiem rasa, która w walce narodów nie może się zdobyć na nic lepszego, jak tylko na powiększenie za wszelką cenę i wszystkimi środkami mięsa i krwi, na złożenie w ofierze tej „płciowej polityce" najświętszych tradycyj uczucia i charakteru, skończyła już swą rolę na ziemi i nikt nie powinien uronić ani jednej łzy po jej stracie.

Prócz wyżej przytoczonych, pozytywnych projektów, znajdujemy u Erenfels'a cały szereg uwag krytycznych o obecnym stanie życia płciowego. Otóż pomimo, że krytyka ta wypływa z założeń zupełnie odmiennych od tych, których ja jestem obrońcą, to jednak niektóre z tych uwag, przeciwne podwójnej moralności oraz innym ciemnym stronom naszej cywilizacyi, są potwierdzeniem moich poglądów. Pocieszającem także jest, że uczony ten, wiedziony jakby jakimś społecznym instynktem zdrowotnym, występuje bardzo żywo przeciwko ruchowi w zakresie zreformowania życia płciowego, wszczętem przez pewne radykalne koła kobiece, przypisując im dążność peterystyczne. Dążności te są także wspomagane przez zbytnie ułatwianie rozwodów. Samo użycie pod rozmaitemi wielkiemi hasłami, podnosi się do znaczenia istoty bytu. Erenfels porównywa usiłowania niektórych przedstawicielek tego ruchu do „zamętu rewolucyjnego" w końcu 18 wieku: ten sam kult natury, fizycznej nagości, to samo głośne frazesostwo i estetyzująca gadatliwość, ten sam brak twórczych społecznie, organizacyjnych działań.

(Dok. nast.)

spieszyć z pomocą zagrożonym. Przygotowane są również automobile dla policyi. Ulicami miasta przeciągają patrole, wiele ich rozstawiono zwłaszcza na przedmieściach.

Następnego dnia w godzinach przedpołudniowych usiłowało 200 demonstrantów wedrzeć się do ratusza Pankow. Zamiar jednak nie udał się, wobec tego zażądali przyjęcia ich delegacyi przez burmistrza powiatowego, co też zostało uwzględnionem. Także do ratusza w Neu-Kölln próbowali bezrobotni wtargnąć. Broniących wstępu policyantów obrzucił tłum zelżywemi wyzwiskami.

Prezydyum policyi wysłało specyalne oddziały kontrolne. Zadaniem ich było badanie cenników we wszystkich sklepach z żywnością w okręgu policyjnym Wedding i Breslauer Tor. — Stwierdzono w przeszło stu wypadkach lichwę towarową oraz brak cenników w sklepach. Konfiskacie uległa również znaczna ilość towarów, jak cukier, margaryna, mąka itp., których zapasy przechowywali nieuczciwi kupcy w tym celu, by następnie podbijać ceny. Zajęty towar złożony został w magistracie Berlina. Artykuły zostaną porozdawane rozmaitym instytucyom. Przeciwko lichwiarzom wdrożono dochodzenia karne.

Brzuchowice staną się europejskiem uzdrowiskiem.

Walne zgromadzenie Spółki „Brzuchowice“.

Prace przygotowawcze w celu podniesienia Brzuchowic. — Zakupno gruntów budowlanych. — Budowa zakładów przemysłowych. — Założenie parku zabawowego. — Kąpiele stawowe i słoneczne. — Sanatoryum. — Zmiana granic obszaru administracyjnego. — O komunikacyę. — Podwyższenie kapitału zakładowego do 50 milionów marek pol.

Lwów, 26. listopada.

(mg) Bardzo doniosłe znaczenie dla naszego miasta mieć będzie niewątpliwie działalność spółki „Brzuchowice“, która działa już od szeregu miesięcy w kierunku uczynienia z Brzuchowic miejscowości klimatycznej na miarę - europejskich uzdrowisk i założenia w nich szeregu zakładów klimatycznych i przemysłowych. Spółka ta jest już dziś poważnem zrzeszeniem wybitnych przemysłowców, a udział w niej osobistości stojących na stanowiskach naczelnych zapewnia jej szybki rozwój i należyte prowadzenie. Prezesem Rady nadzorczej Spółki jest prez. Neumann, zastępcami prez. dyr. kolei Barwicz i dyr. Banku przemysłowego dr. Krzysztoń. Komitet wykonawczy stanowią: dyr. Grodki, dr. P. Csala i inż. Limanowski.

Odbyte wczoraj w sali ratuszowej pod przewodnictwem prez. Neumanna przy udziale licznego grona akcyonaryuszy m. i wicepr. dr. Stahla, wicepr. Izby handl. dr. Winiarza, dyr. Kierskiego, dyr. Słuszkiewicza walne zgromadzenie dało obraz dotychczasowych prac Spółki. Obrady zagaił prez. Neumann, podnosząc niewyzyskane wartości pięknego zakątka, którego podniesienie jest celem Towarzystwa. Po przedłożeniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przez p. Limanowskiego inż. Witold Hartel przedłożył sprawozdanie dyrekcyi.

Istotą dotychczasowej działalności zarządu Spółki są roboty przygotowawcze dla całego zakresu zadań wymienionych w statucie. Zakupiono 7 morgów gruntów budowlanych w różnych miejscach Brzuchowic za cenę około 5.880.000 mp., w tem 880.000 aportu na udziały spółki. Celem przygotowania materyałów budowlanych dla budowy nowych domów i zakładów, oraz odbudowy zniszczonych, zamierza dyrekcya zbudować własny, mały tartak, stolarnię i dachówkarnię i w tym celu wniosła prośbę do dyrekcyi kolei o odstąpienie jej pewnego obszaru miedzy gościńcem a terenem kolejowym. Załatwienie tej sprawy jest dzięki poparciu prezesa dyrekcyi kolei na dobrej drodze.

Dla uzyskania wydatniejszych środków finansowych postanowiono urządzić na przyszły sezon letni park zabawowy i spacerowy na gruncie wydzierżawionym przez gminę m. Lwowa, gdzie będzie wzniesiony pawilon z salą restauracyjną i koncertową, czytelnią i lokalem na kasyno. Kosztorys tego przedsiębiorstwa wynosi około 20 milionów mp., a amortyzacya jego będzie przeprowadzona prawdopodobnie w przeciągu 2 lat. Dyrekcya myśli także o urządzeniu dla letników kąpieli stawowych i słonecznych, przystąpiono zatem do budowy łazienek. W krótkim czasie i stosunkowo małym kosztem założono sanatoryum, które będzie niebawem oddane do użytku publiczności. Na budowę wspomnianych zakładów przysposobiono już znaczną ilość materyałów budowlanych oraz zakupiono całe urządzenie parku zabawowego.

W sprawie wydzielenia obszaru administracyjnego letniska Brzuchowice z obszarów gminnych Brzuchowice wieś, Rzęsna polska, Borki Janowskie i obszaru dworskiego Brzuchowice należącego do gminy miasta Lwowa przygotowano odbitki planów katastralnych mającego się wydzielić letniska i opracowuje się statut nowej jednostki administracyjnej jako letniska i stacyi klimatycznej, a po opracowaniu materyałów i ustaleniu granic. Spółka wniesie wspólnie z gminą m. Lwowa memoryał do kompetentnych władz. Z chwilą otwarcia sezonu letniego postara się dyrekcya o udogodnienia komunikacyjne kolejowe, a ile możności także komunikacyę autobusową a może w przyszłości i tramwajową.

Po tem sprawozdaniu wyraził referent podziękowanie za poparcie celów Spółki zarządowi miasta, a przedewszystkiem prez. Neumannowi i radcy prezydyalnemu p. Klaudyuszowi Mazurkiewiczowi, dyrekcyi kolei na ręce prez. dyr. kol. Barwicza, oraz przemysłowcom, zwłaszcza dyrekcyi Spółki akc. Oikos.

Z kolei udzielono dyrekcyi absolutoryum, zatwierdzono kupno nabytych dla spółki nieruchomości i upoważniono dyrekcyę do nabycia innych. Po dyskusyi uchwalono podwyższyć kapitał zakładowy Spółki z 5,000.000 mp. na 50.000.000 i przeprowadzono odpowiednią zmianę kontraktu i statutu. Skład dyrekcyi pozostawiono niezmieniony, powierzając ponownie stanowiska dyrektorów inż. Hartlowi, dr. Ludwikowi Mazurkiewiczowi i inż. Bol. Paykartowi.

Z królestwa mody.

Cztery dramaty w domowej sukni.

Lwów, 26. listopada.

DRAMAT ZUZANNY W KĄPIELI.

Piękna pani Zuzanna obudziwszy się rano zadzwoniła na pannę służącą i kazała sobie przygotować kąpiel. Zdjąwszy nocną bieliznę, zarzuciła na siebie nowy, wczoraj dopiero z pracowni mód przyniesiony płaszcz kąpielowy. Był on wyrazem ostatniej mody w tej dziedzinie. Na czarnem matowo lśniącem tle miękkiego japońskiego jedwabiu rozrzucony był prześliczny w rysunku i kolorycie biało-różowy kwiat wiśniowy. Podszewka z miękkiego białego jedwabiu przestebnowana na cienkiej warstwie waty powabnie uwydatniała linię ciała. Różowy jedwabny kapiszon okolony ryżką z cieniutkiej koronki, zakrył nie ufryzowane jeszcze, niedbale w splot zwinięte złote włosy pięknej kobiety, a gruby różowy sznur jedwabny zakończony kutasami, przepasywał fałdzisty płaszcz w stanie. Pani Zuzanna weszła do pokoju kąpielowego.

Zaledwie jednak zamknęła drzwi za sobą odezwało się u drzwi wchodowych mieszkania silne dzwonienie. Pokojowa wybiegła do przedpokoju, otworzyła i ujrzała przed sobą dobrze znajomego, codziennego gościa pani Zuzanny, który z oznakami wielkiego wzburzenia zażądał natychmiastowego widzenia się z panią. — Pani jeszcze w kąpieli! — oznajmiła zdziwiona pokojowa, z głową owiniętą chustką i z miotełką do kurzu w ręku. — „Poczekam!“ — zadecydował młody pan i wszedł do saloniku. Okna naprzestrzał otwarte, przeciąg i zimno, krzesła odwrócone na stole, froter na szczotkach uwijał się po posadzce.

Młody człowiek dowiedział się był przy rannem śniadaniu o niewierności pani Zuzanny; zerwał się i postanowiwszy natychmiast zabić ją, pobiegł do jej mieszkania. Lecz tu w banalności otoczenia normalnego trybu życia, zamiar jego wydał mu się śmiesznym i nie czekając, wybiegł z pokoju i wkrótce znalazł się na ulicy. I dobrze zrobił, bo nawet nie miał przy sobie broni.

DRAMAT MONNY VANNY.

O wizycie Monny Vanny u bohaterskiego Princivalli rozmaite wersye były w obiegu, a oto z nich najprawdziwsza:

Gdy Monna Vanna weszła do namiotu Princivalli, miała na sobie zachwycający szlafroczek z czarnej panne, obłożony suto i przepasany gronostajami, w fasonie bardzo zbliżonym do nowoczesnych płaszczów. „Jesteś piękna, Monna Vanno, zawołał młody wódz, jednak oszukałaś mnie; przyrzekłaś przyjść tylko w zarzuconym płaszczu a masz na sobie kompletną toaletę!“ Monna Vanna uśmiechnęła się i rzekła: „Jako wojownik nie rozumiesz się na tem, i nie wiesz, że między toaletą balową a szlafroczkiem, lub płaszczem nie ma wielkiej różnicy“. Zdziwiony bohater wdał się z nią w pogadankę o technice mody, która przeciągnęła się aż do świtu. Z pierwszymi promieniami rannego słońca, świeża i czysta jak ono, wyszła Monna Vanna z namiotu Princivalli.

BANALNY DRAMAT MANON LESCAUT.

Urocza Manon, jak każda młoda mężatka, lubowała się w zgrabnych domowych sukienkach. W najnowszej swej toalecie wyglądała zachwycająco. Była to sukienka z różowej, cielistego odcienia tafty. Staniczek z przodu i z tyłu w serce wycięty, z krótkiemi po łokieć rękawami obszyty był popielatem futerkiem, podobnie jak duża kokarda z szarfami spięta z lewego boku. Na głowie miała zgrabny czepeczek z brukselskiej koronki przewiekany różową wstążeczką.

Niestety jednak, Manon musiała oprócz domowych sukienek mieć także wystawne toalety balowe na które nie starczyły przygodne dochody Chevaliera de Grieux. Po raz ostatni więc zasiedli kochankowie do wspólnego śniadania przy małym stoliku i Manon ze łzą w oku zaśpiewała piosenkę: „Adieu notre petite table...“ poczem dała się uwieść grubemu generalnemu dzierżawcy podatków.

DRAMAT, KTÓRY SIĘ STAŁ TRAGEDYĄ DLA BOGINI PIĘKNOŚCI.

Gdy Venus sprawiła sobie piękne urządzenie w swej czarodziejskiej górze, przestała wychodzić z domu i przemyśliwała tylko nad coraz nowemi domowemi toaletami, celem przynęcenia do siebie subtelnego Tannhäusera, który jednak stawał się z dniem każdym kapryśniejszy, chłodniejszy i obojętniejszy na jej wdzięki.

Krytycznego dnia wyszła do niego w fantastycznej toalecie, której pozazdrościłaby jej najwytworniejsza Paryżanka. Suknia cała z cennych points d' Alencon miała głęboko wycięty staniczek i krótką tunikę z niebieskiej crepe de Chine. Na plecach z dekoltu stanika zwieszała się po stan krótka fałdzista pelerynka koronkowa, łącząca się z tuniką fałdzisto upiętym paskiem. Słynny grecki węzeł u fryzury połączyła Venus z kokieteryjnie na uszy spadającemi loczkami. Tak ustrojona stanęła przed Tannhäuserem i zapytała zalotnie: „Jak ci się podoba moja toaleta?“

Lecz Tannhäuser brutalnie uderzył ręką w stół, zawołał: „Daj mi święty spokój z temi toaletami!“ — poszedł i już nie wrócił.

MIRAŻE Z NAD BOSFORU

Z DNIA.

Wiersze.

Zakliczyn, w listopadzie.

Człowiek potrzebuje czasami czarnej kawy, czasem muzyki, czasem śledzia, czasem wódki a czasem — wierszy.

Naprzykład ja już jestem taki zmanierowany, że, bodaj od czasu do czasu, wiersze mieć muszę.

Oczywiście, mieniam poetów jak mieniam i żywych przyjaciół, z tą tylko różnicą, że dla poetów nigdy nie tracę szacunku.

Połowa wygnania zeszła mi na studyowaniu Mickiewicza i Puszkina. Druga połowa na deklamowaniu wierszy Słowackiego i Balmonta. Od czasu powrotu do kraju połknąłem już ze trzy razy Wyspiańskiego i mnóstwo poezyi angielskich. Rimbauda mam w domu całego. Baudelaira też, nie mówiąc o Moreasie, Maeterlincku itd.

Dłuższy czas wierszy nie czytałem.

Aż wreszcie przyszedł odpowiedni dzień — mizerny, blady, słotny, błotny, zakatarzony. Robić mi się nic nie chciało, znudzili mi się pisarze, których właśnie czytałem, zapragnąłem odmiany.

— Wiem, co zrobisz! — powiedziałem sobie. Położysz się na kanapie i będziesz czytał wiersze. Niech dusza zatańczy.

Wziąłem coś Mickiewicza. Ładne, wielkie, mocne, patetyczne — ale ja to umiem na pamięć. Krótko mówiąc — nie potrzeba mi dziś Mickiewicza.

Wziąłem Słowackiego.

— A kiedy Zośka do Ojczyzny wróci...

Zamknąłem książkę. Zośka już powróciła do Ojczyzny.

Wyspiański?

Na razie — nie mogę. Szalenie lubię, ale chciałbym czegoś nowego.

Jest, jest! Taki co

— się rusza
I posuwa się mądrze, genjalnie!

Nie wiecie kto?

— A na imię ma ten młody Julian.
A po ojcu i po dziadach Tuwim...

Czytam i dowiaduję się, że

— to On jest, On, a nie kto inny,

że

— Duże kroki robi kroki pewne,
Czuje zgięcia lekkie w nóg pr egubach,
Lewą rękę wcisnął do kieszeni,
Prawą reką trzyma kij drewniany

że tak

— idzie, idzie sobie naprzód
I rozwiewa mu wiatr ciemne włosy
I do i bie się ten młody śmieje,
Że tak idzie, idzie sobie naprzód.

Rytm tej poezyi zaczyna na mnie działać, dusza moja już tańczy i przyśpiewuje.

— Serwus, Tuwim! A cóż pan tu robisz?
Cieszysz się, jak wi zę, że już chodzisz!
Naprzód jedna — za nią druga noga
I tak idziesz! Cud! Genialna sztuka!
Na czworakach chodziłeś niedawno,
Więc się dziwisz — ale ja — przywykłem,
I nie widzę w tem już nic trudnego
I nie widzę w tem już nic wielkiego!

A oto rozbujana bakchicznie dusza Młodego, uradowanego, że chodzi i to w dodatku na dwóch nogach, powiada sobie „nunc pede libero pulsanda tellus" i nuci:

Hopsa, hopsa, idzie ojra!
Raz na prawo — hopsa — sa!
Raz na lewo — ho, sa — sa!
Rypcium, pipcium, chodź Ksantypcia!
A muzyka gra!

E, nie, to już lepiej robi Ludwikowski.

Książka wysuwa mi się z rąk.

Myślę i myślę. Szukam jakiejś pociechy... Długo szukam. Ale nareszcie znajduję.

— Co za szczęście, że nie mam więcej takich poezyi w domu!

Ale potem robi mi się bardzo smutno.

Bo oto jest wielka Polska, jasnym, silnym wzrokiem patrząca w przyszłość, jest przed nami nowa młodość, nowy rozpęd, jest możność genialnego wytężenia sił i uzyskania wszystkiego, ale wciąż niema poety nowego polskiego życia.

Ters.

Wizye przyszłości.

Wojna amerykańsko-angielska.

I.

Pewnego dnia Rockfeller zawezwał do siebie prezydenta republiki, kazał mu czekać trzy godziny w korytarzu i wreszcie mu oświadczył:

— Prezydencie, skarżą się na ciebie.

— Kto? — z ledwością wystękał prezydent Stanów Zjednoczonych.

— Fabrykanci szelek. Okazuje się, że na południowym biegunie, gdzie teraz już mieszka 7 ludzi, szelki angielskie wyparły amerykańskie. To bardzo źle, panie prezydencie, że pan nie zna sytuacyi na światowych rynkach.

Tego samego dnia nastąpiła ostra wymiana zdań pomiędzy prezydentem Stanów Zjednoczonych a posłem angielskim.

— Wasze szelki wypierają nasze na biegunie południowym — ostro rozpoczął prezydent — nigdy na to nie pozwolę!...

Jakżeż pańskie pozwolenie może tu odgrywać jakąkolwiek rolę, skoro nasze szelki są lepsze niż wasze...

— Angielskie szelki są lepsze! — pan obraziłeś honor narodu amerykańskiego!... Niechaj o tem rozstrzygają armaty!...

Następnego dnia angielski poseł opuścił Waszyngton.

Działo się to w roku 1862.

II.

Anglia mobilizowała swoją flotę, która była najlepsza na świecie. Każdy okręt był tak wielki, że tył okrętu z dziobem był połączony linią kolei elektrycznej.

Łódki podwodne pluskały, jak ryby, a aeroplany i dirigeable, których było po tuzinie na każdym okręcie fruwały, jak ptaki.

W Europie nikt nie wątpił w zwycięstwo Anglii. Fachowcy twierdzili, że po pierwszej bitwie flota amerykańska będzie zniszczona.

Amerykanie także w to wierzyli i dlatego... nie wysłali ani jednego okrętu przeciw Anglikom.

Miljardery amerykańscy zawezwali najlepszych inżynierów, wybrali z pośród nich dziesięciu najdzielniejszych i oświadczyli im:

— Chcecie zarobić po 5 miljonów?

— Tak! — odpowiedzieli.

— Roztopcie angielską flotę!

Inżynierowie uśmiechnęli się. Czyż warto było płacić tak wiele za podobną drobnostkę.

— Gdzie się znajduje angielska flota? — zapytali.

— Na oceanie. W ciągu trzech dni będzie u brzegów Ameryki.

Za trzy dni — oświadczyli inżynierowie — angielskie eskadry będą znajdować się na dnie morskiem.

III.

Prując dumnie fale, angielska flota zbliżała się do amerykańskich brzegów.

Głównodowodzący tak był przekonany o zwycięstwie, że już wysyłał depesze do swoich przysłych zwycięstwach:

— New-York jest zdobyty!

— Chicago zbombardowane!

— Kanał Panamski wzięty do niewoli!

Prezydent zabity!

I tak dalej w tym samym duchu.

Tylko trzy dni drogi oddzielały flotę angielską od Ameryki.

Nagle eskadra, która płynęła całą parą — zatrzymała się.

— Co się stało? — zapytał admirał.

Ale nikt nie potrafił dać odpowiedzi.

— Cofnąć się! — zakomenderował.

Ale okręty nie mogły się poruszyć.

— Co to może być? — dumał admirał.

Wtem słup ognia objął eskadrę.

— Patrzcie, pancerze roztapiają się — krzyknął jakiś mieeman.

Głównodowodzący chciał wydać rozkaz lecz podniósł tylko rękę i krzyknął:

— Ja się także roztapiam! Ratujcie!...

Ogniste języki coraz bardziej niszczyły flotę, która nie mogła się ruszyć z miejsca, jakby przykuta jakąś magiczną siłą.

Żelazo, stal i miedź topiły się jak wosk. Drzewo płonęło, ludzie dusili się od gorąca.

— Oni skierowali na naszą flotę całą energię elektryczną kraju — domyślił się na pół spalony, na pół roztopiony głównodowodzący.

— Nasza zwycięska flota zginie!

Stary wilk morski miał słuszność. Inżynierowie dotrzymali słowa. Flota angielska zatonęła oznaczonego dnia o oznaczonej godzinie.

To zwycięstwo kosztowało Amerykę tylko 50 miljonów. Ani jeden Amerykanin nie stracił życia.

L. d' Or.

(Dok. n.).

Przeniesienie pułku kolejowego do Lwowa.

Lwów, 26. listopada.

(a) Na zarządzenie władz wojskowych, przeniesiony został do naszego miasta 1 pułk kolejowy, który znalazł pomieszczenie w koszarach przy ul. Na Błonie w pobliżu dworca kolejowego.

Sprawy miejskie.

Lwów, 26. listopada.

MIANOWANIA W MAGISTRACIE.

(a) Na onegdajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej zamianowano generalnym zarządcą realności miejskich p. G. Manugiewicza W dziale konceptowym zamianowano adjunkta Izby obrachunkowej Władysława Schayera rewidentem Izby obr.

HALA SPRZEDAŻY RYB.

Magistrat przystępując do uporządkowania stosunków na targowicy na ul. Solskich, zarządził zbudowanie specyalnej hali na sprzedaż ryb, kosztem około pół miliona mk.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki:

W sobotę 26 listopada o g. 3. „Dziady“, sceny dramatyczne w 6 odsłonach A. Mickiewicza.

W sobotę 26 listopada o g. 7.30 w. „Trubadur“, opera w 4 aktach Verdiego.

Teatr Mały:

W sobotę 26 listopada o g. 7.30 w. „Nina“, sztuka w 3 aktach L. Kampfa.

Teatr Nowości.

W sobotę 26 listopada o g. 7.30 w „Taniec szczęścia“, operetka w 3 aktach R. Stolza.

Repertuar Bagateli lwowskiej.

Gościnne występy pp. Burskiej, Ordonówny, E. Lerche, M. Windheima i M. Reutgena. 1) Pierwsze „Rendez vous“, żart w 1 odsł. 2) Dział koncertowy z udziałem art. warsz. 3) „Miłość i dolar“, pastel sceniczny w 1 odsłonie. — Początek o godz. 8 wiecz.

Repertuar Teatru lit.-art. „UL“, ul. Ossolińskich 10.

1) Część koncertowa z udziałem pp. Ardel, Trouem, Bronowskiego, Michałowskiego, Mirskiego, Wikińskiego i in. 2) „Rycerz przemysłu“, szkic sparafrazował Rujwid. 3) „Wysoki gość“ żart sceniczny Bronowskiego.

Początek o godz. 8 wieczorem.

Lwów, 26. listopada.

Z powodu licznych zgłoszeń „Kobieta, która zabiła“ powtórzona będzie w niedzielę wieczorem w Teatrze Wielkim, w tej samej obsadzie. — Sprzedaż biletów we wszystkich kasach już się rozpoczęła i postępuje w tem tempie, że widownia znowu będzie pełna.

Na Dom „Strzelca“ im. Józefa Piłsudskiego urządza w niedzielę 27. b. m. Związek Strzelecki zbiórkę uliczną.

Wiec. Staraniem Lwowskiego Stowarzyszenia kupców odbędzie się 27 bm. o godz. 10 przed południem w sali Domu Narodnego przy ul. Rutowskiego ogólny wiec kupców, przemysłowców i rękodzielników z porządkiem dziennym: Zamach na ustawę o ochronie lokatorów.

(—) **Zwierzę-człowiek.** Marya K. zawiadomiła wczoraj policyę, że Bolesław Roman dopuścił się gwałtu na jej 10-letniej córeczce, Janinie. Niebezpiecznego osobnika aresztowano i zamknięto na razie w aresztach policyjnych.

Z NIEOFICYALNEJ GIEŁDY PRZEDPOŁ.

Lwów, 25. listopada.

Tendencya chwiejna, obrót słaby, ceny utrzymały się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 3500—3520, jedynki i dwójki 3400—3420, dolary kanadyjskie 2900—2920, 1-ki i dwójki 2820 — 2830, marki niemieckie 13·50—13·70, setki 13·00—13·10 drobne 12·50—12·60, leje 23·00—23·50, drobne 22·00—22·50, czeskie korony 39·00—41·00, drobne 38·00 do 38·50, austryackie tysiączki 0000—0000, setki 000·00—000·00, 50-koronówki 00·00 — 00·00, 20-koronówki 13·50 —15·00,. 10-koron. 12·50 — 13·00, 1-ki i 2-ki 0·00—0·00 f., rubla 5-setki 1·90 —1·40, setki 2·00—5·00, 25-rublówki 1·90—2·35, 10-rubl. 1·65—1·80, reszta drobnych od 0·90—1·35, dumskie tysiączki 30·00—38·00, dumskie 250 rb. 25·00—30·00. karbowańce 2·80—3·00, hrywny 6·00—8·00 franki franc. 225—240, funty szterl. 13500—14000, franki szwajcarskie 550—580.

Złoto i srebro bez zmiany.

Jak zajęli powstańcy Żytomierz.

Lwów, 26. listopada.

„Ridnyj Kraj“ otrzymuje z Równa opis walki stoczonej pod Żytomierzem.

Bitwa pod Żytomierzem trwała kilka dni Komuniści bronili się do ostatniego. W każdym domu umieszczeni byli komuniści, tak że powstańcy każdy poszczególny dom musieli osobno zdobywać. Z każdego okna wychylały się karabiny ręczne i maszynowe.

Żytomierza broniła 44 sowiecka dywizya, b. Taraszczańska, w której bolszewicy pokładali najwięcej nadziei. W szeregach jej służyło wielu komunistów, świetnie była wyszkolona i wyekwipowana. W ostatnim czasie liczyła ona 20.000 ludzi. Rozlokowana była ona po całym północno wschodnim Wołyniu, a sztab jej mieścił się w Żytomierzu. Tam też mieściła się intendantura, składy apteczne, amunicyjne itd. Oprócz tego w Żytomierzu mieściły się urzędy gubernialne.

Oprócz tego w składzie wojska, które broniły Żytomierza znajdowała się jeszcze wołyńska komunistyczna brygada, która składała się z partyjnych komunistów.

Zdobycie Żytomierza podniosło nastrój w szeregach powstańców.

Ciekawe transporty.

Aby uprzytomnić sobie, co Niemcy podczas najazdu na Polskę wywieźli, podajemy niektóre cyfry zabranych maszyn, dzwonów kościelnych itp. przedmiotów.

Dla celów rewindykacyi takowych bawi od miesięcy delegacya Głównego Urzędu Likwidacyjnego w Wiesbadenie, gdzie odbywa się przejęcie przez Polskę zabranych przedmiotów. Delegacya przejmuje maszyny i t. p. na miejscu, stwierdza ich stan i po naprawie wysyła do Polski. Między innemi przedmiotami zwrócono już do Warszawy 72 dzwony kościelne, które tymczasowo złożono w magazynach Tow. Akc. C. Hartwig. Wyrewindykowanych przedmiotów dostarczono już do Polski około 300 wagonów wagi około 2 i pół miliona kg. wartość takowych dosięga sumy półtora miliarda marek polskich. Wszystkie przedmioty są zwracane bezpośrednio fabrykom i zakładom z których zostały zabrane.

Transporty te wykonuje firma ekspedycyjna C. Hartwig Tow Akc. w Poznaniu, posiadająca we wszystkich wielkich miastach polskich oraz w Gdańsku oddziały. 3991

Landru w prawdziwej roli handlarza meblami.

Przygnębienie oskarżonego. — Proces w conciergerie. — Transakcye meblowe zawiodły p. Marchadier do Gambais. — Fatalna podróż dla niej i trzech piesków. — Przywóz węgli na własne całopalenie. — Przedśmiertna uczta za pożyczone pieniądze. — Wzruszający epizod. — Tragedya kochającego serca.

Paryż, w listopadzie.

Ostatnie dni poświęcone przesłuchaniu świadków, wypadły dla oskarżonego niekorzystnie.

Po raz pierwszy też objawiło się u niego **głębokie przygnębienie w miejsce dotychczasowej energii i pewności siebie.** Ze wskazówek, które podał trybunałowi w sprawie adresu zaginionej Heon oraz z listów otrzymanych przez obrońcę z Piacenzaj i Gelsekirchen a tyczących p. Cuchet, narzeczonej nr. 1., obiecywał sobie Landru jeżeli nie wyjaśnienia, to przynajmniej znacznego przewleczenia sprawy. Policya tymczasem pod wskazanym odresem nie mogła znaleźć żadnego śladu zaginionej p. Heon, a tak samo poszukiwania za p. Cuchet i jej synem były zupełnie bezskuteczne. Nadto **oskarżeniu udało się dowieść** zapomocą zeznań pani Auger, przyjaciółki zmarłej w międzyczasie córki p. Heon, że Landru mieszkał w istocie w pokoju przy ul. Ternes 45, czemu dotychczas stale zaprzeczał, oraz że pokój ten wbrew jego twierdzeniom przyznaczony był nie dla p. Gillin, lecz dla p. Heon.

Zeznania świadków **w sprawie ostatniej zaginionej p. Marchadier nie obfitowały w momenty zajmujące.** Z powodu iż świadkowie wywodzili się przeważnie ze sfery dozorców w sali krążył dowcip, że proces Landru odbywa się w „conciergerie“. **Bardziej zajmującą niż świadkowie była osoba p. Marchadier, której nie można było zaliczyć do żadnej ze zwykłych kategoryi kobiet, bo nie była ani mężatką ani wdową, ani rozwódką, a już najmniej panną. Stała też o szczebel wyżej w hierarchii społecznej niż poprzedniczki jej, nie zarob**kowała bowiem pracą ręczną, lecz utrzymywała się w wynajmowaniu umeblowanych pokoi, miał więc Landru w tym wypadku **zupełnie wystarczający pretekst do zawarcia z nią znajomości na tle transakcyi meblowych.** Mimo to i ta znajomość zawarta z końcem grudnia 1918 **zeszła bardzo szybko na teren matrymonialno-sentymentalny,** bo już 29 grudnia p. Marchadier oznajmiła przyjaciółce o swych zaręczynach, **9. stycznia zaś 1919 fatalny los zawiódł ją do willi w Gambais, i to w towarzystwie trzech ulubionych piesków.**

Począwszy od daty 9. stycznia 1919 **wszystko odbywa się ściśle wedle tradycyjnego programu:** 11-go sprzedaż części mebli i przywóz ich do magazynu przy pomocy syna Landru i w obecności jeszcze p. Marchadier, 13-go powtórny wyjazd do Gambais, zaznaczający się tym groteskowo tragicznym faktem, że p. Marchadier sama wiozła zakupiony po drodze worek węgla, mający następnej nocy służyć do wykonania na niej strasznego autodafe. **13. stycznia znikła p. Marchadier z świata żyjących a wraz z nią znikły ukochane pieski,** których przeznaczeniem było butwieć w ziemi ogrodu Hermitage i kosteczkami swemi zmieszanemi z resztkami niedopalonych kości 10 narzeczonych, przyczynić wiele kłopotu rzeczoznawcom. Pod datą 14. stycznia Landru zapisuje wpływ 1000 fr. — zresztą nader pożądany, **gdyż poprzedniego dnia zapożyczyć się musiał u sąsiadów, aby p. Marchadier sprawić przedśmiertną ucztę.**

Wzruszającym epizodem tego dość monotonnego dnia było zjawienie się w sali rozpraw ostatniej, jedenastej narzeczonej oskarżonego Fernandy Segret. Gdy ujrzała człowieka, z którym przed trzema laty łączył ją stosunek najczulszej miłości, opartej rzekomo na pokrewieństwie subtelnych i szlachetnych dusz, nieszczęsna młoda kobieta wybuchła spazmatycznym płaczem. I w istocie nie trudno zrozumieć, że wewnętrz. traged. tego ufnego i kochającego a tak strasznie zawiedzionego serca okrutniejszą jest, niżeli śmierć poprzedniczek, która zaskoczyła je nagle i niespodziewanie wśród marzeń o szczęściu.

Kronika sportowa.

Lwów, 26. listopada.

L. K. S. „Pogoń“ zaprasza członków swoich, uprawiających sporty zimowe na zebranie, które odbędzie się w sobotę, 26. listopada br. o godz. 8 wieczór w lokalu klubu, Zyblikiewicza 17, celem zawiązania sekcyi sportów zimowych w łonie L. K. S. „Pogoń“.

Walne Zgromadzenie L. K. S. „Pogoń“ odbędzie się dnia 17. grudnia br. Bliższe szczegóły podane będą później.

Walne Zgromadzenie LZOPN. odbędzie się dnia 15. stycznia 1922 r. (niedziela, godz. 9 rano; w razie braku kompletu o godzinę później). Miejsce odbyć się mającego Walnego Zgromadzenia ogłoszone zostanie w najbliższym czasie.

Lwowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej zawiadamia swych członków że miesięczne posiedzenie Zarządu L. Z. O. P. N. odbędzie się dnia 30. bm. o godz. 7 wiecz. w lokalu przy ul. Halickiej 21. (kancelarya adw. Dra Dręgiewicza).

L. K. S. „Lechia“ zawiadamia członków, że odznaki klubowe nadeszły i nabywać je można codziennie w sekretaryacie klubu ul. Zimorowicza 8 (Sokół-Macierz). Równocześnie podaje do wiadomości, że wieczorynka z herbatą dla członków i wprowadzonych gości odbędzie się w niedzielę, 27. listopada br. w lokalu klubu Sokół-Macierz, Zimorowicza 8, o godz. 5 po poł.

Krwawy napad rabunkowy na dom bankowy w Krakowie.

Dwaj bandyci w banku „Hermes“. — Bandyci żądają wydania pieniędzy. — Zabicie właściciela kantoru. — Obrabowanie trupa. — Bandyci ranią kupca z Tarnowa. — Ucieczka bandytów. — Ostrzeliwanie. — Zabity i ranny na ulicy. — Poszukiwania policyjne. — Wysoka nagroda za ujęcie bandytów.

Kraków, 25. listopada.

Nowa zbrodnia jakiej dokonano onegdaj w Krakowie rzuca fatalne światło na stosunki bezpieczeństwa panujące w tem mieście. Bezczelność z jaką bandyci dokonali napadu

przewyższa wszystkie zbrodnie dokonano

w ostatnich latach w Krakowie.

Dnia onegdajszego mianowicie, przybyło do Banku współdzielczego „Hermes“ o godz. 9 wieczorem dwóch młodych ludzi, a zbliżywszy się do właściciela kantoru Sterna, zażądali wydania pieniędzy. Stern dłuższą chwilę ociągał się. bandyci tymczasem zerwali słuchawkę telefoniczną, poczem kilkoma strzałami z rewolweru

położyli Sterna trupem na miejscu.

Zamordowanego Sterna, leżącego już na ziemi obrabowali, zabierając mu zegarek i portfel z pieniędzmi.

Scenie tej przypatrywało się dwóch ludzi, kupiec Vorschirm z Tarnowa i stróż kamienicy. Obaj oni stali jakby skamieniali, obawiając się ruszyć z miejsca. Bandyci wyrwali Vorschirmowi tekę, następnie wystrzałem z rewolweru

zadali mu ranę w brzuch.

Ranny padł na ziemię, poczem bandyci ostrzeliwując się wypadli na ulicę. W czasie strzelaniny ulicznej zabili jednego człowieka na miejscu, jednego zaś ciężko ranili.

Zawiadomiona natychmiast policya przybyła na miejsce zbrodni.

Dwa psy policyjne

zaprowadziły policyę w kierunku ulicy Brzozowej, poczem

zagubiły trop.

Żona zamordowanego opisała policyi obu bandytów, na podstawie czego

aresztowano na dworcu dwóch osobników,

których jednak z braku dowodów

wypuszczono na wolność.

Lokal Banku posiada ciężkie żelazne drzwi frontowe. Bandyci po wtargnięciu do Banku drzwi zamknęli, a nieznaczny otwór zalepili afiszem klinowym.

Stan dwóch rannych osób bardzo groźny.

Za wykrycie sprawców wyznaczona została wysoka nagroda.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.